ROZMAITOSCI
WARSZAWSKIE.

Ner 98. — DODATEK DO KORRESPONDENTA.— 1834.

DWAJ MALARZE.
(Ciąg dalszy.)

Tymczasem Bobrunowie udali się do ojca Elmiry, który widząc, że oni mają znaczny po rodzicach majątek, piękny talent, możnych protektorów i najlepszą reputacyją, przyjął ich oświadczenia bardzo mile, pod warunkiem jednak, aby dać czas potrzebny Elmirze do namysłu i że jej się nikt sprzeciwiać nie będzie w jej postanowieniu.

Zdawało się ojcu i ciotce, że przez skrupulatną i romansową delikatność Elmiry i jej zwyczajne chwianie się w wyborze męża, związek ten spełznie na niczem.

Elmira nie była nigdy w tak trudnem położeniu. Serce jej zdawało się przechylać na stronę Julijana; ale porównywając znowu Julijusza, tak wszystko znajdowała w nich jednakowe, że niepodobieństwem było zrobić wybór i, naturalnie, oddalić drugiego!... Przekładając jednego, mówiła do siebie, to trzeba mieć okrucieństwo w rozdzieleniu tak czułych przyjaciół! bo jak można kochać Julijana, żeby nie czuć coś podobnego do Jula? jak można wiedzieć o nieobecności jednego, kiedy drugi jest przytomny? Wówczas ta przyjemność wspomnienia i stałości stanie się niewiernością!....

Te uwagi tak dręczyły Elmirę, że musiała udzielić onych swej ciotce, która ciesząc się ztego wahania, starała się jeszcze je powiększyć.

—Masz wielką racyją, mówiła jej; ja na to się zgadzam, że trudno bydź uczciwą kobietą, jednego z nich zaślubiając.

—Trzeba się ustawicznie mieć na baczności, żeby nie wziąć drugiego za kochanka, chociażby tylko przez roztargnienie. A któż może zaręczyć za omyłkę?... Te same twarze, ten sam głos, toż samo uczucie...

— Jeżelibym ja poszła za Julijana, to jego kuzynek musiałby w ten moment zapomnieć o miłości, która stałaby się już występną.

— *W ten moment*! to łatwo wymówić; ale czy on nie będzie pewnym podobania się tobie, widząc jak ty kochasz swego męża. To, co innemu odjęłoby odwagę, to samo utrzymywać i podniecać będzie jego nadzieję. — To jest bardzo dziwacznie!... A potem niespokojność bardzo słuszna twego męża... To podobieństwo, które dotychczas było drogiem ogniwem ich przyjaźni, stanie się przyczyną bojaźni, nieufności i niezgody; twój mąż będzie miał prawo zazdrościć swego cienia. Czytałaś, moja kochana, chociaż mimo mej woli, wszystkie romanse Panny Scudery: czy znalazłaś tam aby jeden podobnie trudny przypadek?

— Przyznaję, że nie, i że nie wiem wcale co począć!

— Zostać panną, to sposób najpewniejszy.

— Prawda, moja ciociu, że ich podobieństwo jest nadzwyczajne na pierwszy rzut oka, ale

wpatrzywszy się, to tysiące różnicy można widzieć.

— Ja nie widzę tego; oni tak są podobni, że można się zawsze omylić....

— O! co do tego, to nie. Julijan ma oczy większe, spojrzenie wymowniejsze, płeć bielszą, mniej ma kolorów, twarz nieco ściągleiszą, i ja go znajduję czulszym. Jedna rzecz mogłaby mnie zdecydować, to jest, żebym się dowiedziała, który z nich ma do mnie uczucie powszechne, a który mnie kocha prawdziwie.

— Obadwaj cię ubóstwiają.

— Muszę ich doświadczyć i nad tem pomyślę.

Jakoż ułożyła sobie projekt i ten do potwierdzenia cioci podała, to jest: że każdy z nich osobno zrobi jej portret; a ten, mówiła, który mnie bardziej kocha, zrobi mnie piękniejszą i tego ja zaślubię.

— To trzeba będzie wybrać artystę, który ma więcej talentu, rzekła ciocia; a jeżeli oba zrobią cię brzydszą, to żadnego nie weźmiesz za męża?

— Tego wezmę, którego robota będzie przyjemniejszą; taki jest mój projekt i od tego nie odstąpię.

Tegoż samego dnia oświadczyła Elmira swoje żądanie Bobrunom, zachowując przy sobie tajemnicę. Zgodzili się na to, z wyrażeniem jednak żalu, że nie razem pracować będą, a Elmira zapytała każdego z osobna, w jakim kostiumie ma bydź odmalowaną. Jak gdyby po naradzeniu się z sobą, każdy z nich odpowiedział bez namysłu, że ubior biały i postać Westalki, utrzymującej ogień święty, będzie najprzyzwoitszym dla jej ślachetnej, słodkiej i skromnej twarzy. Zdziwiła Elmirę ta zgodność gustu i myśli, ale przypomniała sobie, że oni często przyrównywali ją do tej młodej i pięknej Kapłanki. Bobrunowie byli prawdziwie zakochani w Elmirze, ale ta miłość nie była jeszcze tak silną, aby mogła w ich sercu rozerwać przyjaźń, którą z taką mocą czuł jeden dla drugiego. Cała żywość ich wyobraźni, wszystkie ich uczucia romansowe, nie służyły dotąd jak do podniecania tej przyjaźni, której wziętość spajała mocniej węzły. W niemożności ukrywania jeden przed drugim najskrytszych swych myśli, nie taili także i miłości; każdy chciał z niej zrobić dla drugiego ofiarę, a żaden jej nie chciał przyjąć. Nakoniec ułożyli się, że złożą losy swe razem w ręce Elmiry, a ona niech wyda wyrok.

Nic w naturze nie ma zupełnie podobnego. Julijuszowi Elmira zdawała się bydź bardzo ładną, jednakże ta intryga miłosna była jakby zabawką dla niego. Powtarzał on nieraz, że to mu podaje pomysł do zrobienia komedyi, i że już do niej plan ułożył. Julijan, którego w sercu swojem Elmira przekładała, (chociaż on nie był tego pewnym), kochał ją z zapałem, czego Julijusz, sądząc podług siebie, nie mógł przeniknąć.

Przyszedł wreszcie dzień, w którym Julijan pierwszy zaczął nowy portret w nieobecności Julijusza. Nie było żadnych śpiewów, Elmira naciągała nie bez przyczyny rozmowę o Julijuszu. Przyjaciel jego nie szczędził mu pochwał i opisywał zdarzenia, dowodzące dobroć jego serca, dowcip i charakter; Elmira słuchała uważnie i głęboko się zamyśliła.

Nazajutrz rozpoczął robotę Julijusz i okazał się dla swego rywala z równem uczuciem, co wprawiło Elmirę w największe zadziwienie o tak rzadkiej przyjaźni. Jeżeli ten, pomyślała, którego ja odrzucę oświadczenia, zachowa ku mnie nieszczęśliwą pasyją, ileż to drugi na tem cierpieć będzie!

— Tak jest, powiedziała Panna Krepin, kochanek wzgardzony uciekać musi z tych miejsc

i pójdzie na koniec świata; umrzeć może, a w ówczas drugi wyrzucać ci będzie zgon jego i będziesz go widziała w rozpaczy. Ci ludzie do tego stopnia kochają się, że jeden bez drugiego obejść się nie może. Piękna rzecz dla kobiety, bydź mniej nad przyjaciela cenioną! a to pewno cię spotka, jeżeli jednego z nich zaślubisz.« — Takim sposobem Panna Krepin starała się zawsze pomnażać i wzmacniać obawę Elmiry.

Po upłynieniu kilkunastu dni, Elmira, radząc się swego serca, poznała nakoniec, że przekłada Julijana; ale przypisując obudwom jednakową ku sobie miłość, obawiała się wyjawić swe uczucia, aby ztąd smutne nie wynikły wypadki. Z tego powodu wpadła w melancholiję, której nikt rozerwać nie był w stanie.

Nareszcie przyszedł czas, że portrety ukończone zostały. Wszyscy zgodzili się, że żadna nie zachodzi różnica, tak co do malowania, jak do podobieństwa, i że jeden na drugim zdaje się być odbitym. »Niestety!« zawołała Elmira, »ich sztuka utworzyła *dwoje bliźniąt*; czemuż natura nie wydała podobnej do mnie! gdybym miała siostrę, jakże byłabym szczęśliwą! onaby poszła za Julijusza, a szczęście moje byłoby bez granic.!«

Tymczasem Bobrunowie prosili nieustannie o odpowiedź; a biedna Elmira, wzruszona i niepewna, jeszcze bardziej jak kiedybądź nie mogła się na nią zdobyć.

Ciotka i ojciec powiększali nadto codziennie jej niepewność i troski, przez swe smutne uwagi, które działały na jej żywy i romantyczny umysł.

P. Krepin, wiedząc dobrze, że Elmira przekłada Julijana, dołożyła wszelkiego starania swego w przekonywaniu ją, że jest więcej kochaną od Julijusza, i dokazała tego. Wówczas smutek i boleść Elmiry były bez granic, a nie wiedząc co począć, powzięła niepewny projekt zamknąć się w klasztorze i zostać zakonnicą. Kryła się jednakże z tą myślą przed ojcem i ciotką, a nim ten gwałtowny krok uczyni, przedsięwzięła poradzić się przyjaciółki swojej, która mieszkała w Chartres, i której od ośmiu nie widziała miesięcy. Przyjaciółka ta, wdowa po bogatym kupcu, nazywała się Izmena; była młoda, ładna, czuła; miała charakter zupełnie odmienny od Elmiry, w niczem do niej nie była podobną, chociaż ją kochała niezmiernie. Izmena miała niewyczerpaną wesołość, rozum, naiwność. Do stałości, której cnota prawdziwa jest zasadą, łączyła ona wszelkie przyjemności wabiącego dowcipu, i wszystkie wdzięki naturalności i dobroci, połączonej z żywością.

Elmira w liście z ośmiu stronnic skreśliła jej stan położenia swego i wyznała chęć wstąpienia do klasztoru.

Izmena, odczytawszy razy kilka ten list z uwagą, zastanowiła się nieco, a ułożywszy sobie plan, rozkazała przygotować konie na poczcie, i nazajutrz z rana stanęła w Paryżu. Tam dowiaduje się, gdzie mieszkają Bobrunowie, których nigdy nie widziała, i zajeżdża do nich. Skoro kazała się oznajmić, dwaj malarze wybiegli z skwapliwością na jej przyjęcie. Wiele o niej słyszeli od Elmiry, i znali ją doskonale z opisania.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Palma.

Palma słynęła od wieków niepamiętnych. Starożytni wielkie mieli dla niej poszanowanie. Pismo Święte wspomina, że Debora, żona Lapidota, która panowała nad ludem potęgą swego rozumu, często siadała pod palmą, której nadano jej imię, na górze Efraima, między Betlem i Ramą, i że wszystkie dzieci Izraela schodziły się do niej, aby ich spory rozstrzygała.

Palma figuruje także w mitologii. W Delos wspaniała palma wyrosła nagle z ziemi, aby

dać schronienie Latonie, gdy porodziła Apollina. Przy ołtarzu tego bożka wznosiła się przez długie wieki palma, którą mieniono bydź tem drzewem cudownem. Homer mówi o niej w Odysei, Cyceron i Plinijusz także o niej wspominają. Pokazywano ją za ich czasów, twierdząc, że jest nieśmiertelną.

Poeta Lamartine widział na Libanie cedry, o których podobnież utrzymywano, iż pamiętają świetne panowanie Salomona.

Dawniej w Turcyi zbierano corocznie najstaraanniej owoc palmy *areki*, zatruwano go i przez najobmierzlejszy zabobon dawano zjeść dziecięciu, ażeby przez śmierć tej niewinnej ofiary uczynić rok szczęśliwym. Oburzający ten zwyczaj zupełnie już zaginął.

Gałąź palmowa wchodzi do ozdób architektonicznych; jest godłem męczeństwa, jenijuszu, zwycięztwa i miłości małżeńskiej. Nieszczęśliwa Maryja Sztuart wzięła w więzieniu za dewizę palmę, pochy loną gwałtownym wiatrem, gotową podnieść się na nowo, z temi słowy: »*Nic cnoty zgiąć nie zdoła.*«

POŻEGNANIE ARABKI.

Naśladowanie z Wiktora Hugo.

10. Zamieszkuj z nami: ziemia będzie podlana twej władzy; posiadaj ją, uprawiaj, prowadź handel.
(Księga rodzaju, Roz. XXIV.)

Gdy cię już wstrzymać nic u nas nie może,
Pokój, obfitość, złotowiewne zboże,
Ni palma w chłodniku,
Tkliwe piosenki, ni wesołe tańce;
Żegnam cię! żegnam! śpiesz na świata krańce,
Biały wędrowniku!

Żegnam cię! żegnam! samam osiodłała
Twego konika, co lewi jak strzała,
Wśród piasku zamieci.
Konik twój czarny, jak chmura burzliwa,
Gwiazdka wśród grzywy, co z wiatrem upływa,
Na czole mu świeci.

Żegnam cię! żegnam! Jak nasze młodziany,
Gdybyś polubił te płócienne ściany,
Te liche namioty,
Słysząc powieści, co kleci prostota,
Tylko przenosił, nad marny blask złota,
Gwiazd niebios blask złoty; —

Możeby ciebie która polubiła,
Na klęczkach służąc, radośnie nuciła,
Swe pieśni pieszczone;
Spędziła owad z twej nadobnej głowy,
Zwinąwszy w wachlarz palmy oazowej
Listeczki zielone.

Ale odjeżdżasz! pędzi biegun dziki,
Sypiąc z pod kopyt, przez ostre kamyki,
Iskry w pustynie.
Ostrze twej włóczni i błyszczy i znika,
Jak blask zwodniczy nocnego ognika
Błyśnie i znów zginie.

Jeźli powrócisz, wspomnij na to sioło,
Góra ku niebu dźwiga tam swe czoło,
Tam moja chateczka;
Jako rój pszczoli słoma ją pokrywa,
Wnijście z tej strony, którędy przybywa
Ranna jaskułeczka.

Jeźli nie wrócisz, to pomnij u siebie
Na córki puszczy, o uroczym śpiewie
I o ku strzelistem.
Biały wędrowcze! będziesz wspominany,
W niejednem sercu będziesz uwielbiany,
W sercu prostem, czystem.

Żegnam cię! żegnam! od słońca promieni
Niech długo włosa palma cię ocieni,
Oaza ochłodzi;
Niech skały będą zachroną twej głowy,
I napój w puszczy znajdź zawsze gotowy,
Gdy słońce wschodzi.

Sprost. W przeszłej szaradzie w. 4ty czytaj:
»A znajdzie *wszystko*, gdy stanie u mety.«